

Protokół

Nr. dz. 1085 /46

157

Dnia 31. lipca 1945 r. w Krakowie, Sędzia Śledczy Jan Sehn, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek, w obecności i przy współudziale Członka tejże Komisji, Prokuratora Edwarda Pęczalskiego, przesłuchał w trybie art. 254, w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego, w charakterze świadka, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Nr.138907, który zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Dr. Alfred Fiderkiewicz, urodzony 2. lipca 1886 w Horodeńce, syn Grzegorza i Rozalii Wielogórskiej, lekarz, narodowości i przynależności państwowej polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, żonaty, zamieszkały w Krakowie, ul. Straszewskiego 41 m. 8. - - - - -

W czasie wojny wykonywałem praktykę lekarską w Milanówku pod Warszawą, gdzie aresztowany zostałem po raz pierwszy dnia 14.9.1940 r. a następnie po raz drugi w dniu 7 września 1942 r. Do Oświęcimia przywieziony zostałem z Warszawy z Pawiaka, w grupie około 1400 więźniów w dniu 26 sierpnia 1943 r. i przebywałem tam aż do oswobodzenia przez zwycięską Armię Czerwoną. Przeżycia swe w więzieniach warszawskich oraz w obozie oświęcimskim spisałem na 52 stronach maszynopisu, który obecnie przedkładam, celem załączenia go do niniejszego protokołu, jako jego istotną część. /Świadek przedłożył maszynopis, obejmujący 52 karty, zapisane jednostronnie. Maszynopis ten załączono do protokołu/. - - - - -

Zawarte w przedłożonym przezemnie w maszynopisie szczegóły opisałem na podstawie osobistych przeżyć i mojej bezpośredniej obserwacji, biorę za ich treść pełną odpowiedzialność, w dowód czego podpisuję zarówno protokół niniejszy jak i przedłożone przezemnie wy-

pracowanie, karta za kartą, własnoręcznie. - - - - -

Dopisane pismem ręcznym wyrazy i zakreslenia na stronach maszyno-  
pisu 2,4,5,6,8,11,13,18,21,22,24,25,27,28,29,31,34,37,38,39,41,45,  
50,51,52 pochodzą z mojej ręki. - - - - -

Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. Odczytano. - - -

Świadek:

*A. Fiderkiewicz*

/Dr. Alfred Fiderkiewicz/

Prokurator:

*E. Pęchalski*  
/Edward Pęchalski/

Sędzia Słedczy:

*J. Sehn*  
/Jan Sehn/

Protokolowała:

*Krystyna Szymańska*  
/Krystyna Szymańska/

Biuro Udostępniania i  
Archiwizacji

Zeznanie Prezydenta Fiderkiewicza.

159

Pierwszy raz zostałem aresztowany dnia 14.9.1940 r. Przyjechało po mnie 2 gestapowców samochodem i oświadczyło mi, że jestem aresztowany jako komu- nista. Wtedy był pakt niemiecko-sowiecki, ale wcale nie dziwiło mnie, że ten powód służył mi jako pretekst do aresztowania. W moim domu znaj- dował się wtedy literat Władysław Kowalki, dzi- siejszy wiceprezydent Tymczasowej Krajowej Rady Narodowej. Zapytany, kim jest odpowiedział, że jest literatem, - aresztowano go więc razem ze mną. Przewieziono nas na Pawiak. Na Pawiaku wpre- wadzono nas na oddział drugi tj. do piwnicy, ka- zano nam się rezebrać, obito nas pięściami, ego- lono, a w parę dni później przeniesiono do celi. Więźniów rozdzielono po różnych celach. W celi, w której ja się znajdowałem przebywało 13-14 osób, mimo, że przeznaczona ona była na dwie. Leżeliś- myśmy pakotem na słomiankach wśród stracznego zadu- chu, tak że po kilku dniach, zachorowałem i zna- jomy felczer, który pracował z wolności na Pawia- ku zabrał mnie do szpitala. Po kilku dniach stan mój poprawił się o tyle, że ordynujący z wolności dr. Babski, zaproponował mi pracę w szpitalu. Warunki moje poprawiły się z miejsca i odrazu mia- łem możność obserwowania bestialstw gestapo nad więźniami. Większość pacjentów w szpitalu leżała z powodu ran i ciosów zadanych przez gestapo, przy Al. Szucha w Warszawie, dokąd brano ich z więzień- nia rano a przywożono wieczorem. Pamiętam, jak jed- nego dnia przywieziono chłopaka do szpitala tak

160  
zbitego, że nikt z nas poznać go nie mógł, plecy miał zsiekane do krwi, widać tępem narzędziem, prawdopodobnie pałką gumową - według jego opowiadania otrzymał 100 razów. Zaimponował mi ten chłopak, bo na zapytanie czy on co powiedział odrzekł: "Nic im nie powiedziałem, nic nie wydałem i z pewnością się odemnie niczego nie dowiedzą, bo boli tylko pierwszych 20 uderzeń". W drugim wypadku również chłopak, lat około 18, przeniesiony do szpitala na noszach, był tak zbity i znaltretowany, że niczego w pierwszej chwili od niego dowiedzieć się nie można było. Po paru godzinach jednak powiedział, że go wieszano na hakach, bity go trzonem rewolweru po głowie, wkładano mu drewniane szpilki w podeszwy tak długo, że torturowany wydał wszystkich swoich znajomych w liczbie 17. Na moje zapytanie dlaczego to zrobił rozpłakał się strasznie i całym głosem krzyczał - "Nie wytrzymałem, nie wytrzymałem, ja bardzo żałuję ale nie mogłem wytrzymać". Jeszcze w innym wypadku, młoda kobieta około 28 lat artystka malarka została przywieziona z Gestapo tak strasznie pobita i pokaleczona, głównie w pośladki, że trudno było poszywać strzępy ciała porozrywane w różne strony. Pacjentka ta pluła krwią widać było, że z bicia miała uszkodzoną klatkę piersiową i miążdż płucny. porozrywane naczynia krwionośne i stąd wybuchy krwi ustami i nosem powtarzały się jej codziennie. Mąż tej kobiety był oficerem polskiej armii, który dostał się do niewoli a ona zajęła się pracą.

podziemną, weszła do pracy konspiracyjnej, ale mimo tego bicia nie wydała nikogo i hart jej ~~um~~ wskazywał, że niema takich tortur, któreby ją zmusiły do powiedzenia czegośkolwiek. Takich wypadków było codziennie po kilka czy kilkanaście, tak że szpital był nie szpitalem dla chorych ale szpitalem dla rannych z powodu bestialskich sposobów badania przez Gestapo. - Moje śledztwo jest charakterystyczne, odbywało się ono w czasie sojuszu sowiecko-niemieckiego, a jednak jak się ono odbywało. - - - - -

W dniu 28.9.1940. zostałem i ja wezwany albo wzięty na badanie do gestapo przy al. Szucha. Krzykiem i hałasem oświadczone mi, że jestem komunistą, że jeździłem do Rosji, że w Sejmie jako poseł wygłaszałem przemówienia o charakterze komunistycznym. Pokazano mi stos aktów, które miałyby być niby przeciwko mnie a więc wszystkie stenogramy sejmowe z wszystkimi moimi przemówieniami. /Rzuca to światło, jak oni każdego człowieka mieli w ewidencji tzn. korespondent niemiecki, który siedział w sejmie równocześnie wszystko szufladkował/. Potem ~~kazano~~ pokazano mi wycinki z różnych gazet, wszystkie karykatury moje, jakiekolwiek w którychkolwiek pismach się pokazywały, a więc w I.K.C. Kurierze Porannym i.t.d. Tych karykatur ja sam w domu nie posiadałem, jakkolwiek je widziałem w swoim czasie. - Badanie szło po linii, czem się zajmuję, na co oświadczyłem, że jestem lekarzem, że praktykuję w Milanówku, że leczę bardzo dużo pacjentów a właściwie

*Handwritten signature*

*duro wieks* pacjentek Niemiek, że moją specjalnością jest ginekologia, że mam dostateczne dochody z praktyki że nie potrzebuję być na służbie żadnego innego państwa. Musiałem opowiedzieć cały swój życiorys od urodzenia przez przejścia przez Amerykę, w której pracowałem w kopalni węgla, w fabrykach metalowych, w Nowym Jorku, przy dokach portowych, powiedziałem jak ucześnieczałem na medycynę równocześnie pracując i t.d. aż do czasu przyjazdu do Polski i o swojej działalności w Polsce, naświetliłem swój punkt widzenia na sprawę reformy rolnej w państwie polskim i powiedziałem im, że stoję na stanowisku i stałem na stanowisku reformy rolnej, że zdążyłem do utworzenia Polski demokratycznej i że wierzę, że ta prędkiej czy później nastąpi. Zapytali mnie, czy ja rozumiem to, że Polska nigdy niepowstanie. Odpowiedziałem, że tego nie można nigdy powiedzieć, że ja jako Polak nie mogę myśleć że Polska już więcej żyć nie będzie. - Potem zarzucano mi, że należałem do Stronnictwa Demokratycznego, że byłem członkiem zarządu. Zapytano mnie kto jest przewodniczącym - powiedziałem, że prof. Michałowicz, <sup>nie uszytych samostan</sup> ~~ale równocześnie~~ rozumiejąc, że nie mogłem ukryć tego nazwiska, bo oni wiedzieli bardzo dobrze. Potrafiłem jednak osobę prof. zbagatelizować, że jest to sobie taki gruby, tłusty pan, który na posiedzeniach klubu demokratycznego raczej nie zajmuje się polityką a opowiada kawały i że klub demokratyczny jest raczej stowarzyszeniem aniżeli jakąkolwiek organizacją polityczną. Na zapytanie jaki był nasz program odpowiedziałem, że programu nie było i że program

*bo rozumiałam*

ten się tworzył ale linii określonej do czasu wojny nie znaleziono i nie ustalono. W sprawie wyjazdu do Związku Radzieckiego również musiałem zająć podobne stanowisko, zbagatelizowałem ten cały wyjazd, skreśliłem, że raczej z ciekawości tam z innymi pojechałem, że nic nie umiem o Rosji powiedzieć, ponieważ nie znam języka rosyjskiego i wszelkie ich przemówienia dla mnie uważałem za banalne i że to co nam pokazywano w Rosji, pokazywały tylko to co oni chcieli, tak że istoty rzeczywistości rosyjskiej nam nie pokazano. Ten wówczas się zmienił w stosunku do mnie i po 3 i 1/2 godzinach badania powiedziano mi, że zostanę zwolniony. I istotnie, dnia 11 października 1940 *raznočasnie ostatni zwolniony ob. Władysław Korwałski.* zostałem zwolniony. Na wolności dopiero dowiedziałem się, dlaczego zostałem ~~zwolniony~~ tak potraktowany i nie pobity, - bo pacjentki moje złożyły masę podań z prośbą o zwolnienie mnie a jedna z nich Polka z poznańskiego p. Aniela Kurka, miała dalekiego krewnego SS-Manna, który był podoficerem SS, i ten zapemocą bib z kolegami spowodował, że mnie nie bito i że jak określił, sprytna moja obrota dała mu możliwość zwolnienia. - - - - -  
Drugi raz miałem rewizję dnia 7 września 1942 r. Oświadczone mi, że jestem aresztowany. Podczas rewizji szukano broni, znaleziono u mnie flagę białoczerwoną, co ich zaskoczyło bo spodziewali się znaleźć czerwoną. *Potamali dsarek flagi a pishmo* Pedaarli ją na kawałki i schowali do kieszeni jako corpus delicti. Próbowałem ich przekonać, że aresztowanie mnie jest niesłuszne, że polityką się nie zajmuję, że jestem tylko le-

*Johnat 9 astyromis*

*Handwritten signature*

karzem, wsadziłem im kilka tysięcy złotych do kieszeni i opuścili moje mieszkanie z tem, że dalsze badania przeprowadzą, że albo mnie wezwą albo przyjadą po mnie jeszcze raz, jeżeli się okaże, że pracuję w jakiegokolwiek organizacji, bo nic ścisłego o mnie nie wiedzą. Nigdy do mnie nie przyszli więcej aż do dnia 28.6.1943 w nocy około godz. 3-ej. Zadzwoił dzwonek u bramy. Przez okno zawołano do mnie, że to policja, a gdy wyszedłem już w drzwiach kilku SS-Mannów z nastawionymi rewolwerami do mnie, kazali mi podnieść ręce do góry. Zauważyłem wówczas, że cała moja realność w Milanówku, wteży przy ul. Żwirowej obecnie ulica Dra. Fiderkiewicza, jest otoczona przez około 20 <sup>SS Mannów</sup> żołnierzy niemieckich i ukraińskich. Przeszukali cały dom, zabrali mnie, mojego szwagra Inż. Tadeusza Urbańskiego i mojego ogrodnika Wojciecha Adamczyka, wsadzono nas do ciężarówki. Jeździliśmy w dalszym ciągu po Milanówku, aresztowali jeszcze kilka osób, zawieziono nas do baraków w Grodzisku Mazowieckim. Tam kazano nam przykucnąć i tak przykucnięci bez wody bez jedzenia przesiedzieliśmy do wieczora i tak przykucnięci siedzieliśmy ośrodek wciąż nowe przywiezionych ludzi z różnych miasteczek jak Sochaczew, Żyrardów, Mszczonów, tak że zebrano nas około 200 osób. - - - - -



Przed wiedzorem wsadzono nas do samochodów ciężarowych z żołnierzami i żandarmami w pełnym uzbrojeniu z karabinami maszynowymi, dodatkowymi samochodami z przodu i z tyłu i tak całą karawaną wprowadzono na dziedziniec Pawiaka. Na pawiacu bijąc nas pałkami, wprowadzono do podziemnych lochów i tam oddano na pastwę SS ukraińcom, którzy przede wszystkim obrabowali nas doszczętnie, obili każdego, następnie ogolono, ostrzyżono i pchnięto nas do jakiejś sali, która normalnie mogła pomieścić kilkadziesiąt osób, my znaleźliśmy się tam w liczbie około 400. Tak przestaliśmy jeden przy drugim całą noc, gdyż o położeniu się nie mogło być mowy. Rano dopiero rozdzielono nas po celach. Mnie umieszczono na oddziale 6-tym, w celi przeznaczonej na 4 osoby normalnie - wtedy znalazło się tam 28-u. Więźniowie składali się z podejrzanych politycznych a reszta to byli złodzieje. Dzień w tych warunkach można było przeżyć jako tako, w nocy było najgorzej, bo mieliśmy tylko kilkanaście wytartych sienników, tak że właściwie jeden na drugim leżał, bo trudno nazwać, że jeden przy drugim. Kubeł umieszczony pośrodku powiększał duszność w celi. Rano wstając oczekiwaliśmy momentu otwarcia celi, ażeby można było przejść umyć się i do ustępu. Przeznaczono nam wszystkim tzn. całemu oddziałowi składającemu się z dwudziestukilku cel, czas 10 minut. Cały ten spacer do toalety odbywał się przy asyście krzyczących Niemców, SS-mannów niemieckich czy ukraińskich, Ktokolwiek nie mógł nadażyć biegowi, tego bito i kopano. Powrót z ustępu odbywał się jeszcze wyraźniej przy asy-

cie bicia, żabki, przysiadów, a przy samych ~~xxx~~ drzwiach prawie każdy dostawał kijem po plecach. Takie tortury odbywały się 2 razy dziennie, rano i popołudniu. Po kilku dniach wzięto z naszej celi 4 osoby, o ile słyszeliśmy z całego Pawlaka około 100 osób i więcej ich nie widzieliśmy. Wiadomem było nam, że ich rozstrzelano. To samo działo się <sup>codziennie</sup> ~~codziennie~~, do celi przychodzili coraz to nowi ludzie, ilość w celi nie zmniejszała się a nawet raz wzrosła do 36 osób, po to ażeby w następnych dniach znowu spadła do liczby około 20-u, kilku. Rozstrzeliwanie odbywało się codziennie, nikt z nas nie wiedział momentu kiedy zostanie wezwany i kiedy pożegna świat. Po paru tygodniach pobytu zachorowałem bardzo ciężko. Przez znajomość felczera <sup>skasła laryngita</sup> Polaka i lekarza więźniarstwa <sup>S. L. ...</sup> Polaka zabrano mnie do szpitala i tam przebywałem do czasu wyjazdu. W szpitalu nie leczono nikogo, prawie żadnych lekarstw się nie dostawało, odżywianie było nieco lepsze, warunki mieszkaniowe także o wiele lepsze aniżeli w celi. Bywały jednak okresy, że wpadali SS-manni i bili nawet chorych więźniów, ale jedna rzecz się nie zmieniła, że ze szpitala brano na rozstrzeliwanie tak samo jak i z celi, a nawet na noszach wynoszono chorych, którzy iść nie mogli. Ze szpitala obserwowaliśmy ruchy dzienne & nocne, setki samochodów przyjeżdżały z nowymi więźniami, setki samochodów wyjeżdżały na transport w różne strony, - do Majdanka, Oświęcimia, Dachau i t.d. - - - - -

Dnia 25 sierpnia 1943 r. zabrano ~~wszystkich~~ z wszystkich cel więźniów w liczbie około 1400 osób,

spisano nas, wpakowano wszystkich do osobnego oddziału transportowego i około godz. 3-ej w nocy wśród wielkiego krzyku SS-mannów, przy asyście pałek, dragów, batów, wpędzono nas do ciężarówek a później na dworcu gdańskim, do pociągu złożonego z wagonów ciężarowych, zakratowanych, 75 do 85 osób na wagon. - - - - -

"Oświęcimska Bestia" -

/Obóz Oświęcim-Birkenau./ - - - - -

"Jeszcze będąc na wolności dziwiłem się dlaczego specjalnie po 2 - 3 miesiącach dostają krewni zawiadomienie, o zgonie aresztowanego. Dlaczego właśnie 2 miesiące? - - - - -

Dopiero gdy mnie aresztowano w czerwcu 1943 r. i wysłano w sierpniu 1943 r. do Oświęcimia, przekonałem się, że można tam prędzej zginąć, a 2 miesiące są okresem z góry określonym czasem przez komendanta Lagru. Założeniem jego było: tu nie powinien nikt dłużej żyć, jak 2 miesiące, miejsce musi być na następnych. - - - - -

W nocy wpakowano nas z Pawiaka na samochody do pociągu od 75 - 85 osób na wagon. Wagony ciężarowe zamknięte i zaplombowane, okno zakratowane tak, że powietrze dostawało się tylko szparami wagonu. Ubocznie dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Oświęcimia. Widziałem przed sobą 2 miesiące życia. Zadowolony byłem i z tego, bo byłem zdania, że mnie rozwalą na Pawiaku, ale nie stało się, bo nie było wsypy. - - - - -

Ze zbliżaniem się południa, a dzień był upalny, stało się w wagonie bardzo duszno, każdy z nas szukał szpary, przez którą możnaby było uchwycić tro-

chę powietrza. Stałem przy drzwiach i szczeliną  
uchwytywałem powietrze, ale na każdą dziurkę by-  
ła kolejka i trzeba było ustępować następnemu.  
Już w połowie drogi maciło mi się w głowie i zda-  
wało się, że nie zajedziemy do Oświęcimia. Ludzie  
napchani jak śledzie stali się złośliwi i niespe-  
kójni. Młodszy chcieli rozbić wagon i uciec, ale  
eskorata była bardzo duża i wątpliwym było, ażeby  
ktoś mógł się stąd wydostać żywy. Ani jedzenia  
ani nic do picia nie dano nam podczas całej podró-  
ży, funkcje fizjologiczne załatwiano po kątach.  
Jedynym naszym ratunkiem było dostać się do obozu  
jak najszybciej. - - - - -  
Ciemno już było gdyśmy zobaczyli oświetlenie obe-  
zu, jedynej naszej nadzieji, że dostaniemy powie-  
trza i wody. Wreszcie stanął pociąg, otworzono  
drzwi. Z wrzaskiem istotnie jakichś dzikusów roz-  
niósł się wielogłosowy krzyk: Heraus! heraus! po-  
sypały się drągi na karki ludzi zmęczonych i słabych.  
Nikt więc z nas nie miał odwagi krzyknąć ani  
jęknąć, kazano nam ustawić się w piątce, biją każ-  
dego drągiem komu nie udało się szybko ustawić.  
W tym momencie wyrzucono 14 trupów z wagonów, któ-  
rzy w wagonach z powodu braku powietrza zmarli.  
W tym samym momencie o kilka kroków odemnie, bite  
człowieka drągiem, ponieważ chwiał się na nogach  
wreszcie wpadł SS-mann i celnym uderzeniem drągiem  
w kark, skończył jego cierpienia. Człowiek wydał  
tylko ze siebie głos dobijanego zajęcia i już nie  
żył. Kilku z moich sąsiadów wzięto do składania  
na wóz trupów i tego świeżo zabitego również. Te-

169  
raz przekonałem się, że można zginąć i ginie się  
w Oświęcimiu szybciej jak w 2 miesiące. - - - -  
Stanęło nas w piątkach około 1400 osób, otoczeni  
uzbrojonymi bandytami SS-mannami, i Capami. Roz-  
poczęło się gnanie, rozlegały się tylko głosy  
schnell i walenie dragami, każdy z nas biegł jak  
mógł. Trzymałem się w środku, to też drag mnie  
ominął, ale wkoło mnie padały ciężki, wielki padło  
po drodze nie wiem. Za nami je chał wóz z trupami,  
bo u Niemców musi się cyfra zgadzać, żywy czy u-  
marły, ale nikogo nie może brakować. Był to ~~Kaspar~~  
~~o jakim nigdy w życiu nie słyszałem.~~ - - - - -  
Spędzono nas do bloku, czyli do sali, w której moż-  
na pomieścić maksimum 500 osób, ale musieliśmy się  
wszyscy zmieścić, Jeden przy drugim, czy jeden  
na drugim, ale nikt nie protestował, każdy był wy-  
straszony, był to koszmar, jakiego nigdy sobie nie  
wyobrażałem. Widziałem dużo będąc podczas wojny  
na wolności, widziałem dużo na Pawiaku, sam dosta-  
łem trochę, ale takiego obchodzenia się z ludźmi  
lub zwierzętami nigdy sobie nie wyobrażałem.  
W krótkim czasie zjawił się jakiś pan blokowy, żyd  
krawczyński mówiono z Białegostoku. Jest to również  
häftling, ale już promienność z kilku Pflegerami  
/służba/ i rozpoczął do nas przemówienie. "Wy ban-  
dyci pamiętajcie, jesteście w lagrze, porządek tu  
musi być. Was się chciało, na wolności hułać, tutaj  
nauczyście się rozumu, tu zobaczycie co to jest dys-  
cyplina" - i wymyślał i pluł wyrazami, które do  
druku się nie nadają, wreszcie na zakończenie po-  
wiedział, że rano dostaniemy kawy. Prosiłiśmy o we-

dę. W odpowiedzi jednak usłyszeliśmy stęk wymyślań "Bandyci! wody wam się zachciewa" - straszny błysk w oczach tego pana oraz drąg w jego i jego asysty rękach, nakazał ostrożniejszym milczenie, jedynie jakiś inżynier zagroził, że poskarży się władzen, bo on ma zamiar pójść pracować u Todta, dostał po głowie drągiem tak, że tylko dzięki ściśkowi udało się go pokrwawionego wyrwać z rąk siepaczy. Nad ranem zobaczyłem, że za buty i cholewami, za cebulę lub słoninę, można dostać w garnku trochę kawy lub wody. Osobiście <sup>niczego</sup> nie z tych rzeczy nie posiadałem, ale miałem zapasowe parę chusteczek i skarpetek i za to próbowałem dostać trochę wody, ale na moją propozycję usłyszałem - "ty draniu durniu, ja twoich szmat nie potrzebuję, dostaniesz po mordzie, wiesz póki czas" - to też zwiąłem i razem z setkami innych patrzyłem na tych, którzy pili. Rano wypędzono nas na plac i tam spisywano nasze personalia i tatuowano, wykłóto na lewym przedramieniu Nr. 138907, przestałem być Fiderkiewiczem, a stałem się numerem. W tym samym czasie kilkanaście kraków oddalona od nas, grała orkiestra na F. K.L. /Frauenlager/, która grała wesoło a równocześnie jakoś dziwnie żałośnie tony wydawała, i było to wesoło w rodzaju, jak gdyby to nie muzyka była a katarynka. Była to orkiestra kobieca. Tak, że zamiast rozweselać, raczej strachem przejmowała. Było w tym czuć grozę. - - - - -  
Wszystkie czynności związane z zapisaniem i tatuowaniem robili häftlindzy Polacy lub Żydzi, ludzie inteligentniejsi, naogół grzeczni i doradzali po

ciachu, żeby jak najmniej używać tytułów, bo człowiek z wykształceniem jest najgerzej w obozie traktowany i tak inżynierzy stawali się technikami, budowniczy stawał się cieślą, murarzem, adwokat pisarzem, ale lekarze poławiali się jako lekarze. - - SS-manni pokazywali się tylko tu i ówdzie, a czasu do czasu, Ich obecność oblewała strachem nie tylko nas nowoprzybyłych, ale i wszystkich pracujących, których w pierwszej chwili uważaliśmy za wielkich ludzi. O jedzeniu ani pieciu mowy nie było. Jest studniawo poblizu, ale paru odważnych, którzy chwycili po kubku wody, dostali drągami po plecach. Wzięto nas wreszcie do kąpieli. Zabrano nam wszystko, kto cokolwiek posiadał, zabrano nam ubranie, żywność, dane nam marne dreslichowe ubrania, zostawiono jedynie obuwie. Wykapani, kolejno dostawali miskę jakiejś zupy, miska na 5 osób, bez łyżki, tak że każdy mógł trochę połknąć. Byłem 5-tym przy misce, bo byłem słabszy od swoich współników, ale zostawiono mi odrobinę, za co byłem wdzięczny. W godzinę później poprowadzono nas do kwarantanny /w Brzezince/ na lager. Jest to szereg baraków składający się z 18 bloków. - - - - -

#### Kwarantanna.

Jest to szereg bloków w liczbie 18, do których spędza się nowicjuszy. Każdy blok mieści około 500 osób. W blokach 3-piętrowe prycze, na każdą pryczę przeznaczają się 6 - 10 osób. Sienników ani koców nie ma, są tylko gołe deski. Dachy dziurawe, pułapy bez bocznych uszczelnień, tak że deszcze i wiatr bez trudności dostają się do wnętrza. Na czele bloku jest blokowy-häftling. Bywają bloko-

wi lepsi i gorsi. Na moim bloku był jakiś francuski żyd, nazywali go "Adek", satrapa, który bez pałki nie chodził. Sadysta ten bił za najniejsze uchybienie według jego mniemania, bił też kiedy brakowało mu takowych. Cały dzień na bloku to jęk od ciosów zadawanych pałką, za pracę płacił również dragami. Każdy häftling musi być przedewszystkiem wygolony i maszynką ostrzyżony. 14 fryzjerów z pośród przybyłych z nami, dał po 10-20 dragów, w pośladek za ogolenie nas. Za wydawanie zupy również bił. Odżywienie składało się z rano wydawanej zielonkawej wody. Pięciu kł ludzi pije z jednej miski, w której się znajduje około 1 l. płynu. Obiad, to zupa z kłup z kartofli z otrębami i brukwią. Wieczorem miano dawać 300 gr chleba i do tego czasami margarynę, czasami marmoladę. I tu odbywa się wielki rabunek więźniów, chleba dostaje się 200-250 gr. margaryny zamiast naleśnej porcji 50 gr. dostawaliśmy szczyptę lub wcale, resztę zabierali blokowi na tak zwaną "organizację", za to kupował złoto, pieniądze niemieckie i dolary. Za pieniądze od postów t.j. od SS-mannów, którzy wtedy stali jako straż, kupowali wódkę. To działa się na każdym bloku, a bloków tych było 18. W niektórych byli Polacy, w innych wówczas Grecy, później Holendrzy i t.d. Blokowi byli różnej narodowości, byli też Polacy. Wszysey to więksi lub mniejsi mordery. Z Polaków byli najgersi: Franek na drugim bloku i Miketek na bloku 17-tym. Nad całą kwarantanną był Lagerältester Timm, Niemiec. Te bractwa za te pieniądze piło, hulali po blokach. Po kilku



wpadali na blok, wtedy grągi spadały na ludzi, których sobie wybierali i bili, urządzali sport z ludźmi. Cały blok to był jeden jęk, dochodziło do tego, że ludzie rzucali się na ogrodzenia drutowe, które były naelektryzowane, dostrzeliwał ich dla sportu również strażnik SS-mann, pełniący straż na "ambonie".

Wstawało się rano o godz. 4.30 na tak zwany apel. Apel t.j. obłiczenie. Ustawiono nas w piątce, nauczyli wyrównać linię, zdjęto z nas buty i tak be- se stoi się do 8-ej rano lub dłużej na mkej ziemi w błocie i czekamy tak wielkiego SS-manna, które- mu blokowy raportuje o ilości więźniów, zdrowych lub umarłych. Wymusztrowanie jest szybkie, be ped- dragiem, potem jest herbata i do roboty przy budu- jących się drogach, gdzie mordobicie, kopniaki i drag panuje. Ludzie nie boją się pracy tylko sie- paczy SS-mannów i kapów, którzy w myśl kultury ni- mieckiej na wszystko mają drag. Po powrocie z pra- cy, z bloku nie wolno wychodzić, dopiero po wyda- niu porcyj pozwalają wyjść do ustępów, gdzie tysią- ce chce się umyć lub załatwić fizjologiczne funk- cje i tam również panuje kij. Człowiek nie wie co ma robić, nie wie gdzie się schować, wszędzie ka- tują, wszędzie czyhają, ażeby z człowieka zrobić ogłupiałe jagnię, którezginie nie dziś te jutro. Wszyscy tęsknią na lager do pracy, bo powiadają, że tam biją tylko za przestępstwa, że tam pracując można jakoś wytrzymać, że tam są niektóre dobre komanda /partia do określonej pracy/, że tam mają znajomych, którzy się nimi zaopiekują. Tak czekają niektórzy, niektórzy z nich giną, niektórzy z che-

rób, wycieńczenia, głodu i chłodu chorują i idą na Krankenbau, /lager chorych/ i tam les dalej ich prowadzi. Inni, po 4 do 5 tygodniach tej próby wytrzymałości idą wreszcie na lager D, do roboty i tam zaczynają swój żywot na nowo.

Ja osobiście dostałem się po paru tygodniach próby wytrzymałości na Krankenbau. Jesz cze na kwarantannie będąc zostaliśmy lekarze wszyscy wezwani przed oblicze bedaj największego bandyty lekarza, Pelaka p. Zentellera. Jest to numer stary, ceś ponad 20.000; ceś my, jesteśmy numerami 138-139 tysiący, szczeniaki jak nas nazywane sk...sy...ny milienowcy.

Wzyscy na baczność i pytania i badanie, czy my jesteśmy lekarzami. "Ty skąd? z Warszawy? ty syfilityku, bałwanie ty marnowany .... ce ty umiesz" i pyta z medycyny każdego z nas. Odpowiadamy jak na pierwszym roku medycyny. Podczas ~~niektórych~~ odpowiedzi ośmieliłem się powiedzieć "Panie kolego;" - wówczas stek takich wymyślań padł na mnie, że nigdy w życiu nie zapemnę. "Dekterem tu jestem tylko ja, a wy wszyscy te tylko parszywe milienowcy i nie daj Boże, żeby który z was chciał inaczej myśleć." - Niektórych, jakę tzw. durni wyrzucił, niektórych zatrzymał, pomiędzy innymi i ja zdałem egzamin. O tym panu powiem jeszcze wiele, - ale zawdzięczam mu życie.

Po kilkunastu dniach mejege pebytu w kwarantannie spuchłem a głównie spuchły mi nogi, wówczas z listości powiedział do jednego ze swych pomocników: "weź go na F t.zn. do szpitala, niech tam poleży a potem niech się weźmie do roboty." -

Tak dostałem się do szpitala i tak się uratowałem od śmierci w pierwszej komercie śmierci lagru A, czyli kwarantannie. - - - - -

L a g e r.

Nie tak wszystkie zrewu na lgrze było dobre. Tam znowu niewiejszem dawane najcięższe rebety. Pędzili kapowie do kopania rewów, w drewniakach i drewniach. Codziennie rano w takt muzyki maszerowały komanda w asyście kapów z dragami, tak szło po kilkadziesiąt lub a setkach, w asyście kapów, verarbeiterów, SS-mannów i psów. Wieczorem powinno zawsze kilku brakować.

Każdy, który przetrzymał pierwsze piekło - kwarantannę, został po 4 - 5 dniach lub 6 tygodniach przesłany na lager pracy t.zn. D, i tam zaczynał swój żywot normalnego już robotnika. Bleki tam same jak na kwarantannie, przyce czyli tzw, buksy takie same, tylko tu dostawane już obuwi najczęściej drewniane, ale niektórzy dostawali skórzane buciki, ubranie i kece jako pościel. Okradanie dyrekeyjne trochę mniejsze, zupy, herbata czy kawa takie same, margaryna trochę obcięta, kiełbasa również i gdy wypadła marmelada, również, dostawało się częściej i trochę więcej. Kwestią najważniejszą było, żeby dostać się na dobre komando i do lepszego kape. Do najlepszych zaliczają się Bauleitung, Zimmerer /cieśle/, Saarlung i Luftwaffenlagerbetrieb. Apole rano 4,30, o 5-ej już trzeba było być gotowym do pracy. Wszystkie komanda ustawiają się i przyjeżdżają! muzyce dętej, wychodzą do rebety. Jedni do budowy dróg, inni do kopania rewów, inni do bu

*[Handwritten signature]*

dewania baraków, jeszcze inni jak malarze. Na tych rebotach różnie bywało. Idzie komando, prowadzi je kape-käftling, chronieni są przez SS-mannów z dużymi psami. Idą w oznaczone miejsce pracy. Nie robi różnicy czy jest zimno czy ciepło, czy suche czy najulewniejszy deszcz lub śnieg, komando iść musi do swej roboty. Przy robotce pędzą kape i verarbeiterzy, a ich pędzą SS-manni z pejszem mając do pomocy innych SS-mannów i psy. Za najniejszą niedokładność lub niewydolność pracy, dostaje się cięgi, z których wychodzi się żywym, pobitym lub jest się niebeszczykiem. Nikogo nie dziwi, że komando wraca i wiezie ze sobą kilka lub kilkanaście trupów. Najbardziej nie wytrzymują lagru inteligenci, którzy nie umieją łepatą lub kilefen pracować. Ci giną jak muchy. Ci, którzy chodzą na komando jako prości robotnicy, nie mają prawa żyć na lagrze dłużej jak kilka tygodni, ci wykańczają się nawet nie wiadomo kiedy, nikt się tem nie oburza, nikt nie płacze, czasem ktoś <sup>holaj</sup> protestuje, ale to rzadkość, to tak normalna rzecz, że nikogo to nie obchodzi. Wytwarza się straszna samozachowawczość, nikt nikomu nie może nic pomóc, bo do SS-manna nikt przystępu nie ma, nikt nie może go nic poprosić, nikt nie śmie się do niego zbliżyć, każdy zdejmuje przed nim czapkę, na długo przed spotkaniem się z nim i długo za nim. SS-mann, gdy nadchodzi w pelu, miejscu pracy, lub na bleku, kiedy się go bei, tylko blekowy czy też w Krankenbau lekarz naczelny, staje na baczność, zdenerwowany, i woła Achtung Bleck nr. taki lub taki i im wymienia liczbę ludzi.

Boi się go każdy blokowy, kapo czy też lekarz, bardziej jak jego podwładni, bo on "pan życia i śmierci". Ogląda roboty, ogląda blok, jeżeli coś najmniejszego nie podoba mu się, bije w mordę lub swoim narzędziem bicia jaki posiada." - - - -

Obóz w Brzezince składał się z 8 części. Lager A, to kwarantanna, toż obóz rodzinny /Familienlager/. Obóz C, czeski, obóz D to obóz pracy męskiej. Obóz E to obóz cyganów, obóz F to Krankenbau czyli szpital, dalej obóz Effektenkammer i ósmy to krematorium. Który z tych obozów jest najłżejszym trudno powiedzieć, bo w każdym obozie jednakowo są więźniowie i jednakowo cierpią, jednakowo SS-manni biją. Każdy z tych obozów miał bloki, te których się każdy bał i robił wszystko, żeby tam nie trafić. Na lagrze D był najstraszniejszy blok, blok SK - /Strafkommando/. Do tego bloku można było dostać się za najmniejsze przewinienie w którymkolwiek z obozów. Można było się też dostać z powodu nawet fałszywych oskarżeń. Kara była naokreślony czas SK tzn. na kilka miesięcy lub parę lat, a nawet dauerndSK czyli stałe SK. Każdy kto wchodził tam pierwszy raz dostawał 25 drągów na przywitanie. Bito na koźle specjalnie do tego zrobionym lub też na pryczy. Jak zwykle przy razach, były 2 lub 3 uderzenia po kręgosłupie. Blokowymi w SK po większej części byli Niemcy a ostatnio był blokowy Bednarek - Polak. Naogół ktokolwiek szedł do SK, uważaliśmy go za straconego, bo albo ginął przy bardzo ciężkiej pracy z upadku sił, albo jeżeli wyjeżdżał w transport wyjeżdżał z transportem karym. Taki

*Stolica*

transport karny szedł najczęściej do kamieniołomów i tam większość kończyła swój żywot. Drugą straszną częścią lagru były krematoria, gdzie więźniowie czyli härtlindzy nazywani Sonderkommando, wykonywali czynności przy gazowaniu i paleniu ludzi. Według przepisów lagru krematoryjnego, człowiek pracujący w sonderkommando, nie miał prawa wyjść stamtąd żywym. Po kilku miesiącach pracy, palono pracowników sonderkommando i brano nowych. Pracowali tam przeważnie Żydzi. Na lagrze bali się ludzie bardzo krankenbau'u. Bali się, mając za sobą przeszłość ze starego krankenbau'u, który trudno było nazwać szpitalem, bo był to blok 7, w którym wszystkim gorączkującym lub też wyczerpanym dawano zastrzyki fenolu, bez różnicy narodowości. Zastrzykiwano fenol tak samo Żydom jak i aryjczykom. Krankenbau F powstał dopiero przy końcu lipca 1943, na polach błotnych z wytyczonymi jedynie ulicami między blokami. W pierwszych dniach września przyszedłem na krankenbau jako chory, na blok chorób wewnętrznych Nr.5. Spuchnięty leżałem w łóżku przez kilka dni i wziąłem się do pracy, jako fizyczny pracownik na bloku. Krankenbau składał się wówczas z 16 bloków. Blok pierwszy podzielony był na 2 części. Pierwsza część, to kancelaria, czyli ~~szkx~~ schreibstuba, w której pracowali Polacy: Ordower z Krakowa, jako główny kierownik, a drugi raportschreiber Zygmunt Horoszy, Polak z Rzeszowa. Horoszy był przywieziony do Oświęcimia z pierwszym transportem Polaków z Tarnowa. Miał on numer, o ile się nie mylę, 134. Obaj ci schreiberzy bardzo dużo dobrego zrobili dla więźniów, obaj się zachowywali

tak godnie, że można powiedzieć, że zasłużyli się w obozie. Wielu Polaków i bardzo dużo żydów <sup>nie</sup>dzięcza im, że żyją lub też, że <sup>nie</sup>uniknęli kary. Część pierwszej połowy bloku pierwszego /1/ zajmował ~~lagerarzt~~, największy dygnitarz lagru F, a przy nim jeden lub dwu S.D.G. /sanitätsdienstgehilfe/ niemcy SS. S.D.G. przychodzili wcześniej rano, obchodzili bloki, wydawali rozporządzenia, wymyślali, bili jeśli cokolwiek im się nie podobało. Lagerarzt przychodził nieco później, załatwiał urzędowe sprawy a później obchodził bloki. Druga część bloku 1-go, to apteka, w której pracował aptekarz o nazwisku Gottlieb, pochodził z Francji ale urodził się w Polsce, władał bardzo dobrze językiem polski. Był trochę dziwakiem, ale <sup>nie</sup> należy się mu nie dziwić, bo lekarstw miał niewiele a <sup>Kaszy</sup> ~~gdy~~ lekarz chciał jaknajwięcej dla swego bloku dostać. Był czas, kiedy mieliśmy <sup>dość</sup> bardzo dużo aspiryny, <sup>i schmerlablätter</sup> wtedy <sup>lub Schmerlablätter</sup> na wszystkie choroby dozowało się aspirynę. Innym razem było więcej piramidonu - dawało się piramidon. Czasem dostał Gottlieb folię dygitalis - wtedy dostawali pacjenci dygitalis. Ponieważ nigdy nie było lekarstw za dużo, dawało się po życzecce, żeby zdawało się pacjentowi, iż jemu się pomaga - dawało się też wszystkim, i prawie wszystko. Czasami bywało z lekarstwami nawet nieźle, ale to wtedy, kiedy przychodziły wálkie zugangi do 5 czy 10 tysięcy dziennie, i dużo lekarstw dostawało się różnymi drogami legalnymi i nielegalnymi do apteki i wtedy dysponowaliśmy różnymi lekarstwami francuskimi, holenderskimi, węgierskimi, włoskimi a na-

wet polskimi. Każdy z lekarzy czuł się wtedy zadowolony i nawet nerwowy Gottlieb stawał się spokojniejszym, bardziej zadowolonym, bo mógł dać lekarstwa i każdy z lekarzy w dowód wdzięczności częstował go papierosami, a jeśli miał paczkę, przynosił mu kawałek słoniny lub tłuszczu. Trzeba jednak przyznać, iż przekupić Gotłlieha nie można było.

Bandaże były w aptece tylko papierowe, często za mało i lignina, której także było niewiele. Gaza i bandaże płócienne pokazały się dopiero przy masowych zgangach, /transporty/. Obok apteki był mały pokój, <sup>w którym pracowali lekarzami polscy</sup> laboratorium, <sup>Zygmunt</sup> w którym pracował Polak, ~~szarytytuł~~ nieukończony lekarz Zasadzki, obecnie kończący medycynę w Krakowie. Na czelne laboratorium stał jeden z najstarszych więźniów w Oświęcimiu, Zygmunt, którego nazwiska nie pamiętam, a drugim był Zasadzki. Obaj laboranci pracowali bardzo sprawnie i wiele pomogli naszej lagrowej medycynie. Obok pokoiku-laboratorium, był pokój dla lagerältestera, tj. więźnia, który reprezentował wszystkich więźniów wobec lagerarza.

W czasie mego przybycia na krankenbau, w pierwszych dniach mojego tam pobytu, lagerältestem był niemiec komunista, <sup>Hans</sup> który miał strasznie srogą miłą ale nie był szkodliwym. Później był byrdzo inteligentny niemiec nazwiskiem Schuster, który ~~w~~ wciąż urządzał apele, ale nigdy nie słyszeliśmy, żeby kogo pobił lub też oskarżył przed lagerarzem względnie oddziałem politycznym. Później objął funkcję lagerältestera wspomniany już poprzednio i znany nam z kwarantanny Dr. Zenkteler, lekarz z poznańskiego.



Był to człowiek o dziwnym charakterze. Zawsze był zły, zawsze wymyślał, nigdy nie był zadowolony, nienawidził ludzi, stary kawaler około 60 lat, dobrze zbudowany, silny, każdy go się bał, jego uderzenie pięścią było tak mocne, że trudno było się na nogach utrzymać. Czasami posługiwał się pałką, którą bił gdzie popadło, sam twierdził, że niecierpi ludzi, iż najchętniej przebywa w lesie nie goliąc się i nie myjąc. I istotnie nikt z nas nigdy nie widział, ażeby się kiedykolwiek kąpał. Był strasznie służalczym w stosunku do lagerarza i do SS-mannów był postrachem nie tylko dla lekarzy, pielęgników, ale i dla chorych. Nadzwyczaj pracowity i ruchliwy, w najwcześniejszych godzinach wpadał na błaki, kontrolował czy wszyscy wstali, wpadał w nocy, ażeby przekonać się czy wszystko jest według przepisów. Zawsze coś znalazł, z czego był niezadowolony, zawsze kogoś zwymyślał lub pościł. Bano się go więcej, aniżeli lagerarza lub też SS-mannów. My lekarze najbardziej baliśmy się jego, a jego forma krzyczenia na sali chorych, zabijała wszelki autorytet jaki mieliśmy nad chorymi, który na bloku jest tak konieczny.

Blok 2, został utworzony w październiku 1943 r. w pierw jako oddział ambulatoryjno-chirurgiczny męski a później z części bloku zrobiono salę operacyjną, bardzo prymitywną i z bardzo prymitywnymi urządzeniami. Druga część służyła jako sala dla operacyjnie chorych. Naczelnym lekarzem, /lagerarzem/ był wówczas Helmersohn, młody, nie więcej liczący jak 28 lat mężczyzna, syn komisarza policji

ATP

w Berlinie, bardzo podejrzliwy, polakożerca, który wyraźnie swoją wrogość do Polaków akcentował. Operował niewiele, bo bardzo mało umiał a głównym chirurgiem z więźniów lekarzy był dr. Hermann, młody ale zdolny chirurg z Warszawy. Po raz pierwszy zaczęto operować wtedy wyrostki, <sup>rukturę</sup> rapturę a nawet <sup>robiono</sup> gastroenterostomię. Helmersohn chodził codziennie po blokach, przeglądał tablice chorych, wymyślał lekarzom, że nic nie umieją, najchętniej robił selekcje i widać było z jakim zadowoleniem wskazywał na ludzi, którzy mieli iść do komina. A miał ich bardzo dużo. Cały lager roikł się w sierpniu od Francuzów, którzy pracowali budując ulicę na F. Wszystkie bloki były przepełnione żydami francuskimi. Po kilku dniach odbyła się selekcja na krankenbau i lagrze D, zniknęli francuzi wytruci gazem i spaleni w krematorium. Po kilku dniach przyszła nowa fala kilku czy też kilkunastu tysięcy więźniów, którzy zapełnili ulice lagru F jak i też wszystkie bloki szpitalne. -

JST

Pociąg za pociągiem przywoził więźniów. Byli to Grecy żydzi. Wielu przyjechało, tego określić nie jestem w stanie, w każdym razie było ich kilkadziesiąt tysięcy. Zarzuciło się na kwarantannie, na lagrze D i jak wspominałem na krankenbau, czyli lagrze szpitalnym. Brunatni, ruchliwi, gadatliwi, wszędzie ich było pełno i wszędzie Grecy. Spotkałem się z nimi wprawdzie budującymi ulice lagrowe, karczującymi kopiącymi rowy i kanały. Narzędziami pracy operowali bardzo niezgrabnie i z początku traktowali pracę dość wesoło, po kilku dniach jednak widać było wyraźne oznaki osłabienia i przestraszenia. Bać się mieli czego, bo co kilkadziesiąt ludzi stali kapowie, którzy dość dowolnie popędzali ich do pracy drągiem. Widać, że ludzie ci nie byli przyzwyczajeni do pracy fizycznej, bo na twarzach było widać straszne zmęczenie, ręce mieli spuchnięte i pełne pęcherzy, nogi ledwie wlekli za sobą, ustawiali w pracy, to też kapowie mieli używanie. W tydzień później zapełniły się bloki szpitalne chorymi Grekami. Spodziewali się oni, że szpital jest czymś podobnym jak na wolności, ale gdy dano im to twarde łóżko w zagęszczonej budzie zwanej blokiem szpitalnym, upadli na duchu. Robić im tu nie kazano, ale ~~żądali~~ więcej żywności. Pożywienie szpitalne nie było gorsze od lagrowego, ale też nie było lepsze. Była ta sama zupa z łup kartoflanych i brukwi, ta sama woda zielona nazywająca się herbata i ta sama czarna woda zwana kawą. Różnica chyba była tylko tyl-

ko w tym, że potraw tych było mniej aniżeli w lagrze. To też, cały blok po kilku dniach był wrogo do Greków nastawiony, bo śmiało kradli. Nie można było nigdzie chleba schować, aby Grek nie znalazł. Najbardziej wymyślne sposoby schowania w łóżku, pod łóżkiem, nad łóżkiem, obstawieniem strażą nocną (Nachtwache) nie nie pomogło, bo zawsze rano kilku czy kilkunastu chorym brakowało chleba lub też innych produktów spożywczych, które otrzymywaliśmy z domu-. Na Bloku 5 było ich około 40, to też kradzież była na bardzo wysoką skalę. Blokowi, rano w poszukiwaniu chleba skradzionego przeszukiwali we wszystkich łóżkach Greków, nigdzie jednak niczego znaleźć nie mogli. Niktórym ginęły całe paczki 10-cio kg. były wypadki, że znalazł się nawet ten, który ukradł, bo pobrać było można po tym, że rano wymiotował, miał kolosalne wzdęcia brzucha i wsiąść biegał do ustępu. Było to obżarcie się po głodówce. Na całym lagrze Krankenbau - szpitalnym - ustosunkowanie się tak chorych jak i ludzi pracujących stało się dość wrogie, nie z powodu narodowości ale z powodu kradzieży. Bicie, które blokowi lub pflegerzy uprawiali na tych, których zapano na kradzieży nie nie pomagało. A trzeba powiedzieć sobie, że największym przestępstwem w obozie była kradzież, zwłaszcza chleba. Jeżeli kto bił za chleb ukradziony, lub nawet za bił, uważano to ogólnie za słuszną i do zabójcy nikt pretensji nie miał. Którykolwiek z Greków nieco zdrowszy wychodził na ulicę

lub koło bloku, wygrzebywał w pakach-śmietnikach, do których wyrzucano odpadki, równocześnie bandaże, szmaty zaropiałe, zagnojone, wyrzucone śmiecie z bloków różnych chorób, tam Grek dłużej, wyszukiwał i zjadał wszystko to co wogóle znalazł do zjedzenia. Chodził po ogrodzie i jedli surowe buraki, surową brukiew surową kapustę a nawet wszystkie chwasty jakie gdziekolwiek rosły. Mieli z nas nie mógł zrozumieć a ja i dotychczas nie rozumiem, dlaczego oni tak ~~zniecierpliwieni~~ byli i nie wytrzymali na głód. Każdy z nas dostawał te same porcje a jednak mało było takich, którzyby za jedzeniem tak <sup>nie</sup> ubiegał jak Grecy. Przy tym ginęli jak muchy. Długo ich w obozie nie było. W kilka tygodni po przybyciu zrobił lagerarzt Helmerston selekcję w całym obozie i przez dwa dni buchały kominy czarnym dymem z małą ilością płodzenia. Mówię "czarnym płomieniem", bo gdy palono ludzi wynędzniałych, muzułmanów, to unosił się dym a płomienie buchały tylko wtedy, gdy palono tłustych. - - - - -  
Wracając do opisu bloków, blok 2 był nie tylko blokiem dla dużej chirurgji, był również blokiem dla celów eksperymentalnych. Niektóre eksperymenty nie miały tego celu, a raczej cel morderczy. I tak sprowadzano codziennie ludzi, którym brano po 5 do 10 cm. krwi, innym razem sprowadzano kobiety ciężarne od 6 miesięcy ciąży wzwyż i robiono wszystkim pochwowe cesarskie cięcia. Niemowlęta wybierano zawsze żywe i wrzucano do wielkiego kubła, w którym dzie-

ciaki 6-cio, 7-o. 8-mio a nawet 9-cio miesięczne krzyżowały i jęczały, aż śmiercią kończyły. Przykro było na to patrzeć a jednak rozkaz rozkazem, musieliśmy to robić bo rozkaz musiał być wykonany i dawało to możliwość kobiecie być uratowaną. Kobieta w ciąży lub też z dzieckiem to śmierć nieunikniona. Zdaje mi się, że nawet pewna ilość kobiet wyszła na wolność. Na bloku tym robiono wiele laparotomii (otwarcie brzucha), których wykonanie nie miało żadnego uzasadnienia. Helmersomni <sup>z niego dawał</sup> ~~stał na~~ ~~20-~~ węd zniknął z horyzontu, a na jego miejsce przyszedł Obersturmführer Thilo. *Tillo* . . . . .

Dr. Mengele (Hauptsturmführer) sprowadził kilkadziesiąt zdrowych dzieciaków na nasz szpital tzw. zwillingów - czyli bliźniaków - i rozpoczął eksperymentowanie o różniczkowania krwi. Co z tych badań krwi wynikło, tego zdaje się nikt z lekarzy nie wie, wiemy tylko jedno, że co kilka dni brano od 5 - 10 cm. krwi dzieciakowi, odsyłano do laboratorium, a dzieciak przy niedostatecznym odżywianiu i poborze krwi zapadał na anemię. Dużo z tych dzieci wymarło, kilkoro wyszło na wolność. . . . .

Na bloku 3 i 4-tym robiono drobną chirurgię. Przychodzili tam pacjenci z wrzodami, z ranami, czyrakami a najwięcej z flegmoną. Operowano wszystkich na żywo, robiono nieraz po 8 - 10 cięć na jednej kończynie, ropa się lała całą strugą, pacjenci darli się na całe gardło. Tak cięto wszystkie inne ropienia, których najwięcej było na pośladkach z powodu zaropienia,

wylewów krwi przy biciu dragiem. Robiono te operacje narzędziami nie wysterylizowanymi, kilka kropel Sagrotanu na misce wody i narzędzia umaczone w tym roztworze były całą sterylizacją. Dziwnym się wydaje a z punktu widzenia lekarskiego, dotychczas nawet niezrozumiałe, dlaczego te nigdy a prawie może nigdy nie dawały zakażeń. Z chwilą, gdy się rany położyły, przychodził lagerarzt i wypędzał ludzi na lager do ciężkiej pracy, tylko po to chyba, żeby człowiek po kilku dniach z powrotem wracał do szpitala i tak wkoło, aż dopóki żywota swego nie zakończył. -----

Blok 5. Jak już wspominałem, na kwarantannie zachorowałem na puchlinę nóg i osłabienie mięśnia sercowego, wobec czego dr. Zenkteller skierował mnie do szpitala z tym, że mam poleżeć a później wziąć się do pracy. Leżałem kilka dni, obrzmienie nóg przeszło, poczułem się lepiej, wstałem i wziąłem się do pracy. Ani marzyć nie mogłem o tym, żeby mi przez pozwolono pracować zawodowo. Zacząłem od mycia podłóg i rano, jeszcze nim gong zadzwonił pobudkę o 4.30, ja już nosiłem kubły wody a później szorowałem szczotką czarną podłogę dopóki nie zbielała. Drugi pielęgniarz szmatą ściągał brudną wodę, inny jeszcze wylewał i spłókiwał szmaty i tak robota szła rażno, dopóki cała podłoga nie została wymyta. Potem myliśmy łóżka, <sup>stółki</sup> stółki i naczynia sanitarne. Później myłem garnki w kubłach, tych samych w których się rano myło podłogę a w południe miski po zupie. Wieczorem na nowo

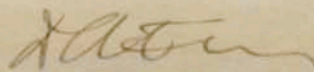
garnki. Z początku wydawała mi się robota trudną, później jednak doszedłem do takiej wprawy, że pobijałem rekordy wszystkich współpracowników a nawet pana blokowego, który nas uczył jak się robi. Pozwalałem sobie nawet blokowemu powiedzieć, że "człowiek z uniwersyteckim wykształceniem nawet podłogę lepiej myje od takiego, który tego wykształcenia nie posiada". Przyznał się, że najniechętniej mył miski, bo zupa była obrzydliwa nie tylko w spożyciu ale gdy zaschnała na misce, stawała się strasznie wstępną jakąś masą a jeszcze gorzej że tak kleistą, iż trudno było w zimnej wodzie obmyć.

Zaczęły przychodzić do mnie paczki. Dostałem pierwszą wiadomość z domu. Jakkolwiek nigdy się nie czułem przygnębiony, to po otrzymaniu paczki stałem się o wiele żywszym, zacząłem często wać pana blokowego, studentów, leitenderarza swoimi smakołykami. Pozwolono mi poza tym podług mierzyć temperaturę chorym. Wykonywałem to z wielkim naszczeniem, jakkolwiek byłem już lekarzem 20 lat, to jednak gdy dostałem termometr do ręki, cieszyłem się jak gdybym co tylko dyplom dostał i pierwszą posiadłość w jakimś szpitaliku. Leitenderarzem był lekarz z Berlina dr. Cohen, żyd, który w wojnie poprzedniej był oficerem w armii niemieckiej. Wciąż narzekał, że go wzięli, przecież on jest bardzo lojalnym Niemcem, służył Niemcom, płacił zawsze podatki i właściwie powinien być i dziś na froncie oficerem, w ar-

mi niemieckiej. Był Niemcem 100-procent

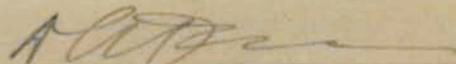


posiadał wszystkie wady Niemca i również wszystkie wady jakie można znaleźć u Żyda. Lekarzem był zdolnym, bardzo skrupulatnym w opisywaniu każdego chorego. Opisu chorego chyba nigdzie tak dokładnie w żadnej z najlepszych klinik nie dokonywano, jak on to robił sam i wymagał od swoich podwładnych lekarzy. Krzywe temperatury i analizy były tak skrupulatnie prowadzone, że mogły służyć jako przykład dla najlepszej instytucji. Ale nikogo nie leczył. Na leczeniu chorób właściwie się nie znał. Opis chorego zupełnie mu wystarczył, bo tego żądał Lagerarzt. Dlaczego tak skrupulatnie to robił dowiedziałem się od niego później, że był on lekarzem kolejowym na okręg berliński. Człowiek, który miał grypę miał opisane każde najmniejsze znamię na swoim ciele, każdą smugę po uderzeniu lub przecięciu, każdy cień, <sup>urządzenia</sup> ~~unieszony~~ naskórny nie uszedł jego uwagi. Był Żydem, paszek nie miał. Zacząłem go trochę podkarmiać jako podległy mu lekarz, tak jak podkarmiałem blokowego i zacząłem się brać do leczenia chorych. Siłą rzeczy stałem się niejako lekarzem terapii - przynosiłem aspirynę, schmerztabletki. Te ostatnie najbardziej cieszyły się uznaniem chorych, bo mniej czy więcej pomagały choremu na wszystkie jego dolegliwości, bóle głowy - schmerztabletki, pleuritis - schmerztabletki, ischias, reumatyzm, bóle pęcherza, brzuszne gdziekolwiek się ból pokazał, schmerztabletka była środkiem, która mniej czy więcej uspaka-



jała cierpienia. Były okresy, w których przy-  
chodziły do apteki lekarstwa bardziej roz-  
maite i wtedy można było stosować nieraz "pul-  
mochinę", camphochinę, czasem kamforę a nawet  
od czasu do czasu można było wydebić sulfami-  
dy w bardzo dobrym gatunku jak Oleodron. Tak  
blok prowadzony stał się blokiem chorób wewnę-  
trzych najbardziej przykładowym na lagrze P.  
Ja byłem zadowolony, że mogłem ludziom coś nie-  
coś pomóc a Cohen był dumny, że właśnie jego  
blok uważany jest za najlepszy. Urwało się to  
wszystko po paru tygodniach, kiedy Thilo zau-  
ważył na naszych kartach chorób, że używamy  
dużo lekarstw, zwynysłał Cohena a potem jesz-  
cze bardziej mnie zwynysłał, że używam niepo-  
trzebnie lekarstw, że na froncie dla żołnierzy  
brakuje a że ja sobie pozwalam na szafowanie  
lekarstwami bez potrzeby. Nakazał nam, żeby  
leczyć zapalenie płuc tylko szmatami umaczanymi  
w zimnej wodzie 2 razy dziennie rano i wiecz-  
orem. Powiedzieliśmy obaj "jawohl" i ani ja  
ani dr. Cohen do tego nie dostosowaliśmy się.  
Pisałem tylko na listach chorych "owijka zimna  
rano i wieczorem". Po kilku dniach Thilo prze-  
glądał, czy zastosowaliśmy się do nakazanych  
przez niego metod, przeczytał kilka tablic cho-  
rych i powiedział "gut", - - - - -  
Na bloku 6-tym leczono również choroby wew-  
nętrzne o charakterze raczej lżejszym.  
Blok 7 był blokiem chorób specjalnych. Wybiera-  
no choroby rzadsze, raczej chroniczne. Z każ-  
dego bloku wybierano ludzi, którzy cierpieli

na choroby nieuleczalne albo prawie nieuleczalne. Rak, noma, miały pierwszeństwo. Potem szły choroby ucisku mózgowego, spondylitis, chroniczne choroby nerek, niedorozwój i chroniczny artritiz (artretyzm). Blok ten miał specjalne łóżka rzadziej rozstawione, o żywność dietową było na tym bloku łatwiej, dawano czasem mleko, często biały chleb i w dość pokaźnej ilości lekarstwa. Blok ten egzystował kilka miesięcy, potem wszystkich Żydów spalono a resztę rozrzucano po innych blokach i wy-daje mi się, że wszyscy wymarli. Czy się z tego lagerarzt czegoś nauczyli, tego my nie wiemy, xx w każdym razie chlubił się, że to tylko Niemcy potrafią stać tak wysoko na poziomie naukowym i humanitarnym. Później z tego bloku zrobiono szpital dla więźniów Niemców, i wtedy był on naprawdę uprzywilejowany, bo karmiono nieporównanie lepiej, dawano zupełną, 2 lub 3 razy tygodniowo tzw. zupkę, czyli dożywianie w postaci 1/3 a nawet 1/2 bochenka chleba i do tego 2 - 4 cm grubej kiełbasy. Byli oni panami między chorymi, bali się ich wszyscy chorzy i rekonwalescenci innych bloków a nawet blokowi czy lekarze innych narodowości woleli ich unikać, ponieważ byli z lagerarzem w stosunkowo dobrych stosunkach, mogli kogokolwiek oskarżyć, nazwać antyniemcem i to wystarczyło, ażeby lagerarzt wysyłał danego osobnika do bunkra lub też do kopalni węgla. Niektórzy z nich udawali, że są przyjaciółmi, chcieli nawet nawiązać przyjacielskie stosunki



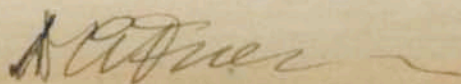
z Polakami lub też innymi, ale każdy kto do nich się zbliżał, musiał za to zapłacić. Mnie ~~nie~~ <sup>mi</sup> osobiście, kiedy dr. <sup>en</sup> Zenkteller zaproponował objęcie bloku nr. 7 jako lekarza naczelnego, odpowiedziałem, że pójdę raczej na lager do ciężkich robót a nawet do kopalni węgla, a na blok 7 nie pójdę. Lekarzem na tym bloku był dr. Łaba z Przemyśla, który mimo dużego spokoju nieraz był tak zdenerwowany, że nie mógł pracować i kilkakrotnie był groźbą mu niebezpieczeństwo, ponieważ nieprzy zachowywali się prowokacyjnie a lekarza uważali za swego służącego.

-----

Blok 8, który objąłem jako lekarz naczelnny, był blokiem infekcyjnym Z.B. (zu beobachten - obserwacyjny). Na bloku leżało około 400 pacjentów i pracował na nim jeden jedyny lekarz, żyd, Goldberg, który siłą rzeczy nie mógł podołać pracy, jaką trzeba było tam włożyć. Wszyscy pacjenci byli bardzo ciężko chorzy i na różne choroby. Lekarza tego Zenkteller oskarżył przed lagerarzem o niedbalstwo i nieróbstwo, i ten wyrzucił go do Kohlengrubu, czyli ciężkich robót w kopalni węgla. Co się z nim dalej stało nie wiem. Przystępując na ten blok musiałem wszystko rozpocząć na nowo. Pacjenci leżeli bez diagnozy a przez to samo nie byli leczeni. Dobrałem sobie 2 lekarzy z pośród chorych na bloku i rozpocząłem pracę. Miałem po kilku dniach połowę bloku już dokładnie opisaną, dalszą część w opracowaniu. Na blok codziennie przychodził

APL

Zenkteller, który stałe wymyślał, że za mało jest zrobione, próbował się przyczepić do diagnozy w niejednym wypadku, tak że mieliśmy wciąż seysje, z których jednak wychodziłem jako wygrany. Widać było, że szuka czegoś, ażeby mnie można było zaaltrretować. Nie mogąc znaleźć żadnej podstawy, użył sobie na mnie pięściami przy okazji, gdy badał chorego. Ja składałem wówczas papiary chorego w ranki krzywych temperatury, rzucił się na mnie, zaczął walić pięściami i kilkakrotnie swoim zwyczajem uderzył mnie w żołądek pod żebrami. Zatrzymałem go ostro, zobaczyłem, że takiemu bykowi nie dam rady, nie oddałem mu, jednak mój wzrok przeszył go do głębi i na zapytanie moje w ostrej formie, dlaczego mnie pobił, odpowiedział: "ty idioto, szleścisz papierami jak ja badam chorego". Wieść o tym pobiciu mnie przeszła po całym lagrze, wiem że od swoich znajomych miał nawet z tego powodu nieprzyjemności. Nigdy mnie więcej później nie uderzył, ale bardzo często wymyślał mi od "za mądrych", od "spryciarzy" dawał mi do zrozumienia, że muszę być głupszy od niego i że lekarzem jest tylko on i nikt więcej z nas w całym lagrze. Traktowałem go jak każdego SS-manna i ustosunkowałem się do niego jak do każdego SS-manna, bo w postępowaniu niezym się od nich nie różnił a był o tyle gorszym, że znał wszystkich ludzi, znał język niemiecki i polski i ze wszystkimi chodził do lagerarza na skargę. Lagerarzt widząc w nim



najwierniejszego swego słuźalca, pozwalał mu na ~~wszystko~~ wszystko i wszystkie jego wnioski akceptował a kary w czyn wprowadzał.

Po pobiciu mnie przez Zenktellera, stałem się w stosunku do niego bardziej agresywnym, żądałem od niego jeszcze więcej lekarzy, tak że wkrótce było nas 7 na jednym bloku. Kilka szkarlatyn, kilka dyfterytów, kilkanaście róż, kilka otitis media, kilka plamistych tyfusów i kilkadziesiąt wypadków, podejrzanych o gruźlicę płuc. Szczegółowe analizy płwociny wykazały zaraz na pierwszym badaniu 26 wypadków "Koch pozytywny". To było pierwsze badanie o gruźlicę na naszym Krankenbau. Badania dalsze wykazywały wciąż nowe wypadki gruźlicy. Zwróciłem uwagę na to lagerarzta, wówczas już Zenktellera nie było, poszedł na kierownika aambulansu na lagrze D i kwarantanny. Rozpoczęto badanie płwociny na innych blokach i okazało się z miejsca, że prątkujących było około 80 osób. Na polecenie lagerarza czy kogoś jeszcze wyższego, rozpoczęto budowę specjalnego bloku dla gruźlicy, bloku 17-go. Do tego czasu wszyscy gruźlicy leżeli na swoich blokach, tak samo jak i u mnie na 8-ym, w którym liczba prątkujących wzrosła do 47. Poza tym na mój blok przychodzili wciąż pacjenci z różnymi chorobami zakaźnymi a głównie z różą, która wówczas rozszerzyła się w całym naszym obozie. Rezultaty kuracji róży zależne były od środków, lekarstw jakie mogłem zdobyć. Przez jakiś czas otrzymywałem ichtiolową maść, którą smarowałem na czarno

*Bolus alba wymieszany  
na masę drożdżową  
a także do malowania  
ścian bloku i Torik*

pacjentów, a gdy takiej brakło używałem bolus alba, jest to substancja glinowa i pacjenci chodzili w maskach białych. Prontosilu i sulfamidów w aptece było bardzo niewiele, to też leczyłem tylko bardzo ciężko chorych pacjentów sulfamidami. Potym przyszedł transport, udało mi się za żywność, za biały chleb, którego nie dawało się ciężko chorym i nieprzytomnym i zamiast dać takowy pracownikom bloku, kupić od Sonderkommandu prontosil i oleodron. Rozpocząłem leczenie, rezultaty były z miejsca bardzo dodatnie, pacjenci przychodzili do zdrowia aż nastąpił któryś 4-ty, w którym kazano przygotować wszystkich pacjentów do przeglądu. Po południu nastąpiło - "alle Juden antreten", miałem ich 38, przynajmniej połowa z nich zupełnie zdrowych, kilkunastu o herkulesowej budowie. Przeszedł lagerarzt Thilo i tym razem zrobił totalną selekcję, tzn. zabrał do komina 36-ciu, zostało na bloku tylko dwóch, jeden żyd lekarz, umierający, a drugi fryzjer, za którego bardzo prosiłem, że jest mi koniecznie na bloku potrzebny. Pokazałem mu w kózkach jeszcze 2 lekarzy, licząc na to, że ich zwolni, ale na to jak zwykle odpowiedział basowym tonem, takim że można było zrozumieć, iż nic z tego nie będzie: "ja, ja".- Była to pierwsza selekcja, w której zabierano ze wszystkich bloków prawie wszystkich żydów. Był to pierwszy wypadek selekcji, w którym nie można byłonikogo schować, bo chodziło za lagerarzem kilku

*Kotler*

196  
SS-mannów i paru urzędników cywilnych, którzy mieli spisy wszystkich żydów na każdym bloku się znajdujących. *Sprachlos masyethic* -- Blok 9 był blokiem tyfusowym, tak samo jak i blok 10 i 11. Szalał wówczas tyfus na Krankenbau, trzystakilkadziesiąt ludzi było chorych na tyfus. Przesłano wówczas do walki z tyfusem pana Zenktellera, który istotnie zniszczył tyfus na całym lagrze. Metoda jego polegała na tym, że wszyscy pacjenci na bloku, pielęgnierzy i lekarze, rozbierali się do naga, bieliznę, koce, wszystko na bloku oddawano do dezynfekcji, tak że pozostały tylko łóżka i materace. Z całego bloku szliśmy pieszo i nago wśród mrozu kilkunastostopniowego - było to w styczniu - do kąpieli. Tam golono, strzyżono na całym ciele, po tem kąpiel a później opryskiwanie jakimś płynem, zdaje się że naftą mieszaną z jakimś środkiem dezynfekcyjnym. Blok przez ten cały czas był gazowany cykloem czy jakimś innym podobnym. /Entlausungsaktion/. Czekaliśmy w waschamie przez kilka godzin, Przez ten czas wielu umarło, ponieważ niektórzy byli w stanie bardzo ciężkim, później otwierano blok i po kilku godzinach przychodziły nasze zdezynfekowane rzeczy, pościel i wszy, pcheł ani innych owadów nie było, a nawet szczury i myszy grasowały nie tak licznie. Entlausungsaktion na moim bloku kosztowała około 20 trupów. Każdy blok miał kolosalną śmiertelność. Kosztem kilkuset ludzi Zenkteller opanował tyfus

*J. J. J.*

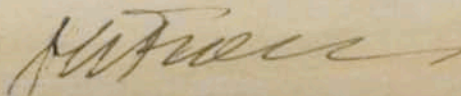


197  
i później, już do końca wojny ~~na~~ naszym lagrze  
zdarzały się tylko sporadyczne wypadki zachoro-  
wania na tyfus. - - - - -

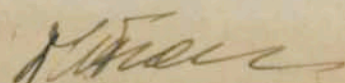
Blok 12 był blokiem dla ~~x~~ żydów tzw. <sup>już</sup> uleczal-  
nie chorych, normalnie mieściło się tam około  
500 osób a przy selekcjach spędzano do tego  
bloku jeszcze kilkaset osób, tak że nieraz licz-  
ba sięgała 1200. Spalanie odbywało się w wie-  
czór szabasowy lub też w wielkie święta żydows-  
kie. Największe spalanie było jednak w sądny  
dzień. - - - - -

Blok 13, 14 i 15 były to bloki w różnych okre-  
sach, różnych chorób. Tam znajdowała się też  
kantyna, w której czasami można było kupić  
musztardę, czasem jakąś obrzydliwą wodę mine-  
ralną, której nikt pić nie chciał, czasami śli-  
maki pół zgniłe, od których tylko zachorować  
można było. Zawsze kupić było można papier to-  
aletowy i proszek do zębów. - - - - -

W lutym polecono zebrać mi ze szpitala chorych  
na płuca i przenieść się do bloku 17-go. Ze-  
brałem przeszło 100 chorych ze swojego i z róż-  
nych innych bloków, chorych najciężej. W kil-  
ka dni potem, blok 10 i 11, który był poprzednio  
blokiem tyfusowym zamieniono na bloki gruźlicze  
i tak w naszych 3 blokach było do 400 chorych.  
Pacjentów dzielono na gruźlicę otwartą i gruź-  
licę kliniczną. Śmiertelność na tych blokach  
była bardzo duża. Z każdego z naszych bloków  
wynoszono po 5 - 10 trupów dziennie. Wciąż no-  
wi przychodzili, miejsca było raczej za mało.



Na polecenie lagerarza robiliśmy badanie płwociny co tydzień i pobieraliśmy krew na opad krwi co 8 dni. Leczyliśmy, dając wszystkim pacjentom 3 rano i wieczorem o ile była, aqua calcis, /woda wapienna/ po łyżce. Wyżyliśmy wszystkie siły, ażeby z bloku swojego zrobić blok leczniczy, a nieuleczalnie chorych przerzucić na blok 10 czy też 11-ty. Pomysłowy bardzo dr. Hermann na bloku 3 skonstruował szkielet aparatu do robienia odmy. I przy pomocy apteki, która nam dała flakony od rozczyńców soli, oraz dostaliśmy rurki z laboratorium, stolarze zrobili nam resztę aparatu, gumy od słuchawek i igły do odmy dostaliśmy na cygańskim lagrze i tak powstał aparat odmowy na bloku 17-tym. Współpracowaliśmy z wszystkimi lekarzami wszystkich bloków gruźliczych, wybieraliśmy wypadki nadające się do odmy, tak że na bloku moim leżało około 40 pacjentów leczonych odumą a poza tym około 20 ambulatoryjnie przychodziło na odumę. W niektórych wypadkach mieliśmy nawet bardzo dobre rezultaty. Na bloku pod moim kierownictwem miałem kilku lekarzy, pomiędzy nimi specjalistę chorób płucnych, dra Juljusza Epsteina z Pragi, poza tym był dr. Wasilewski z wileńszczyzny, który po paru miesiącach pracy na bloku został przeniesiony jako lekarz na saunę. W okresie od wiosny do późnej jesieni przychodziły kolosalne transporty do gazu, w niektóre dni po 15 - 20 tysięcy ludzi. Byli oni zaopatrzeni bardzo bogato oprócz



żywności mieli bardzo dużo lekarstw. Dr. Wasilewski mając dość duży dostęp do tych materiałów, przynosił z początku w kieszeniach zastrzyki caltium i inne lekarstwa, później podawał mi całymi walizkami przez druty. Strzykawek mieliśmy bardzo <sup>dużo</sup> wiele, kilkanaście różnych rozmiarów, <sup>oraz igły do zastrzyków</sup> dostawaliśmy je również od Wasilewskiego. W ~~bardzo~~ <sup>dużej</sup> ilości igły różnego rozmiaru. Zastosowaliśmy dożylnie nastrzyki wapna, dawaliśmy dużo witamin w postaci pastylek lub płynów, tabletki caltium i wiele innych środków. To też można powiedzieć, że na bloku miałem prawie wszystko z lekarstw jakie mi były potrzebne w dość dowolnej ilości, tak długo jak długo przyjeżdżały transporty do komina i jak długo był Wasilewski lekarzem na saunie. Lekarstwa te trzymałem pod dachem, gdyż według przepisów nie wolno było mieć ani jednej pastylki poza tym, co było przepisane. Nie wolno było brać z sauny, nie wolno było skądinąd organizować, a jednak w szafce było przepisanych kilka pigułek, a resztę miało się schowaną i każdy lekarz, zależnie od jego sprawności organizowania, organizował jeżeli nie zupełnie to przynajmniej w części potrzebne materiały dla swojego bloku. Naogół można powiedzieć, że wszyscy lekarze robili co mogli, ażeby ulżyć i uleczyć chorych. Największą przwskąodą było odżywienie, bo na blokach gruźliczych dawano to samo co i innym, tzn. ziółka zielone rano, zupę z łup kartoflanych w południe i czarną wodę nazywającą się kawą, wieczorem. Chleb czar-

*Altman*

ny w ilości 250 gr, kawałeczek margaryny, marmolady lub suchy chleb. Głód panował tak samo na naszym bloku jak i na każdym innym, węgierskie transporty, które przywiozły bardzo dużo słoniny a nawet sardynki i inne luksusowe produkty, pomogły coś niecoś, ale raczej tym, którzy mieli znajomych w saunie. Ale naogół to w wśród chorych niewiele pomogło. Ci, którzy mieli paczki z domu, mogli się lepiej odżywiać przychodzili bardzo często do dość znośnego zdrowia, szli nawet na lager do pracy. Inni umierali jak zwykle <sup>na</sup> biegunkę /durchfall/ tak, że karty śmiertelne były prawie wszystkie identyczne przeźmnie podpisywane: "Durchfall" "Herzschwäche", "Lungentuberkulose". - - - - -

Powstanie warszawskie wstrzymało paczki, staliśmy się do końca wojny zdani jedynie na pożywienie, które dostawaliśmy w postaci porcyj lagrowych. I wtedy wyraźnie wzmożła się śmiertelność na ~~wyż~~ wszystkich naszych 3 blokach, każdy z nas podpatrywał drugiego lekarza naczelnego, jak duża góra trupów leży przed jego blokiem. Wciąż przychodzili nowi chorzy, wciąż bloki były przepełnione i gruźlica szalała. Na bloku moim jak i na każdym innym było po kilku czy kilkunastu chorych takich, którzy mieli tylko małe, kliniczne objawy gruźlicy. Trzymało się ich na bloku ze względu na to, że byli oni potrzebni i ponieważ spodziewaliśmy się stale, iż wojna się skończy. Nie posyłaliśmy ich na lager i tak do końca wojny przetrzy-



mywaliśmy, a to, że niektórzy z nich żyją, temu tylko mają do zawdzięczenia. Często nadstawiało się za to głowę, ale trudno, byli w lagrze bandyci, zabójcy, ale było bardzo wielu ludzi, którzy sami ryzykowali ratując wielu innych. Byłem w czasie swojej pracy kilka razy w bardzo ciężkich opałach, iż zdawało mi się, że już dostanę się do bunkra lub też na ciężkie roboty do kopalni węgla. Ale miałem szczęście. Raz na bloku 16 tzn. wachraunie przedstawiałem swoich chorych do przeglądu przed lekarzem lagrowym. Zobaczył jednego dobrze wyglądającego pacjenta, zaczął mi wymyślać, że trzymam takiego byka, zdrowego u siebie, że sabotuję rozporządzenia ich. Ale na szczęście pacjent miał taką ładną kawernę pod prawym obojczykiem i tak wyraźne, wilgotne rżenia po łopatką, że śmiało mogłem powiedzieć, iż jest on gruźlikiem w bardzo ciężkim stanie mimo swego wyglądu. Lagerarzt zmierzył mnie oczyma, ale nie odważył się posłuchać pacjenta, zwrócił mi tylko uwagę w bardzo ostrym tonie, że jeżeli kiedy przyłapie mnie, a on już coś niecoś o tym słyszał, że ja przetrzymuję chorych, pójdę do kohlengruby. Naogół lagerarzt był do mnie dobrze ustosunkowany jeszcze na bloku 8-ym, ale humor jego zależny był od zwycięstwa czy przegranej na froncie. Jak było jakieś zwycięstwo, i był przypadkiem na bloku, zawsze mówił, że prowadzę blok dobrze i pytał się czem może jeszcze pomóc chorym. Wówczas proponowałem lepsze odżywienie itd. na co on się godził,

*K. W. P.*

ale z tego nigdy nic nie bywało. Gdy bitwy jakies niemcy przegrywali wpadał na bloki jak i też na mój blok, wszystko mu się nie podobało, ściany były brudne, łóżka nie myte, podłoga źle wyszorowana, pacjenci źle badani, wszystko było "schweinerei/. Na wszystko odpowiadało mu się "jawohl Herr Obersturmführer", i na tym się kończyło. W grudniu 1944 r. przyszedł do mnie na blok z wyraźnie prowokacyjnymi pytaniami: "czy ten gruby tam ma gruźlicę", odpowiadałem, "tak jest". "A ten następny - odpowiadałem - tak jest". Pokazał mi jeszcze kilku innych, na wszystko odpowiadałem głośno, z mocnym przekonaniem "jawohl", ponieważ nie miał możliwości stwierdzenia, bo się nigdy chorego nie dotykał a czy za pomocą słuchawki byłby co poznał to w to bardzo wątpię. Wobec tego na odchodnym powiedział mi, żebym wybrał wiele mogę z tego na lager, bo oni potrzebują ludzi do pracy i żeby on więcej tych tłuściochów na bloku nie widział, - trzasnął drzwiami i wyszedł. - Parę osób istotnie musiałem wysłać do pracy, wielu innych jeszcze zostało, ale obserwowali oni każdy ruch lagerarza, z chwilą kiedy zbliżał się do bloku 17, który był blokiem ostatnim wychodzili z bloku i chowali się gdzie mogli, do czasu, dopóki on nie wyszedł. - - - - - Naprzeciw bloku 17 był blok 18, na którym było 300 - 400 chorych a właściwie ludzi wyczerpanych, inwalidów, starców i trochę ukrywających się. Blok ten nazywał się "schonungsblock". Z bloku tego prawie codziennie zabierano na lager 20 -

*H. Bauer*

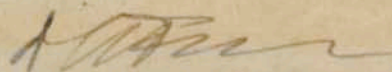
-45-

30 osób, wciąż nowi przychodzili, najwięcej było przysyłanych z powstania warszawskiego przez Pruszków, warszawiaków. Warszawiacy z powstania nie rozumieli nas naogół, określali nas, więźniów którzy lata tam przesiedzieli jako bandytów i że oni dostali się tutaj, to jest winą tylko jakichś durniów i łobuzów w Warszawie, którzy popsuli im interesy z których dobrze żyli i że oni są ładni od nas i żądali nawet z początku innego obchodzenia się z nimi aniżeli z innymi więźniami. Trzeba było dość dużo czasu, ażeby nawiązać z nimi bliższe stosunki i ażeby uświadomić im, że oni są też niczym innym jak ofiarami terroru niemieckiego i że powstanie warszawskie jakkolwiek by kto na to patrzył, było zrobione przez warstwą graczy politycznych, ale że walczących w Warszawie uznajemy za bohaterów a tych, którzy przyszli do obozu <sup>sa</sup> za ofiary <sup>mur</sup> bestialstwa niemieckiego. Później żyło się z nimi już dobrze. Część z nich wzięli SS-Manni podczas ewakuacji obozu w transporty, część słabszych pozostała w obozie do czasu, aż została uwolniona przez armię czerwoną. - - - - -

Na bloku 17-tym przebywałem od lutego 1944 r. i pomimo, że chciano mnie kilkakrotnie przesunąć na inny blok, broniłem się jak mogłem i pozostałem. Blok 17 jest ostatnim blokiem i najbliższym przy krematorium i przy torze kolejowym, którym przywożono ofiary i wprost zawożono do komór gazowych. Były dni, że przy-

*Stom*

wożono po kilka pociągów ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci prowadzonych za rączkę, dzieci w wózkach, wszyscy stali na szosie blisko toru, pomiędzy torem a szosą prowadzącą do krematorium widziałem zawsze stojącego lagerarza Thilo z paru SS-mannami, którzy robili selekcję i skierowywali w stronę krematorium około 80% przywiezionych ludzi, a 20% w stronę obozu. Ci którzy szli w stronę obozu, byli to zdrowi mężczyźni i kobiety młode i bezdzietne. W stronę krematorium, skierowywano wszystkich starszych, ułomnych, słabszych, wszystkie kobiety, które miały większe czy też mniejsze dzieci, lub też z oznakami ciąży. Ludzie z niektórych transportów nie orjentowali się nawet o co chodzi, w innych wypadkach widać było odrazu na szosie wielkie niepokój i według informacji, zdarzało się, że matki, ażeby uratować swoje życie opuszczały dziecko w tłumie. Dziecko gubiło się, chwyciło się sukni którejkolwiek z kobiet, i tak pociąg za pociągiem przywoził chorych, i tak skierowywany do gazu sznur ciągnący się na setki metrów, szedł dzień i noc do krematorium, do II, III, IV i V i wtedy, gdy przychodziło po kilkunastu pociągów, to szedł wielki sznur ludzi w piątkę ustawionych dalej poza krematorium, pod lasem do rowu i wśród słyszanego krzyku, strasznego krzyku, słyszanego przez nas wszystkich w obozie szpitalnym, buchał kolosalny ogień, kilkadziesiąt metrów długi. Przy rowie była mała gazownia, na szybko gazowano po kilkaset



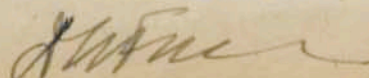


osób, w wielu wypadkach tylko częściowo zaga-  
zowanych wrzucano do rowów a wiele dzieci wrzu-  
cano żywych wprost w ogień. To ostatnie opie-  
ram na relacjach zupełnie wiarygodnych ludzi  
i na podstawie krzyków i pisków jaki do nas  
najwyraźniej dochodził. Tak krzyżeć mógł tylko  
człowiek, którego zabijano lub też, którego wrzu-  
cano w płomień. Wszyscyśmy obserwowali ten  
objaw ze strasznym bólem a nawet strachem, nie  
wierzyliśmy, że to jest prawda, pomimo, że pa-  
trzyliśmy i widzieliśmy na własne oczy strasz-  
ne płomienie, słyszeliśmy straszny krzyk  
i te straszne sznury ludzi, którzy nigdzie nie  
wracali, nikt nigdzie ich nie spotykał. W ro-  
wie palono ich w ten sposób, że kładziono wars-  
twy drzewa, które polewano jakimś zapalnym pły-  
nem, później wrzucano na to ofiary. Spalenizna  
ciał ludzkich z kominów i z rowów dusiła nie-  
tylko na lagrze F ale i na dalszych lagrach.  
Sam w taki dzień ogromnie kaszałem z powodu  
strasznego zaduchu, pałenci moi i na innych  
blokach gruźliczych, kasłali bez przerwy dniem  
i nocą, dusząc się spalanych ciał. Tak trwało  
miesiące, tak szli dzień za dniem. Koło bloku  
17 jakgdyby dla ironji, Niemcy pozwolili na  
utworzenie placu sportowego, na który z różnych  
lagrów przychodzili w niedzielę a nawet w nie-  
które dni powszednie sportowcy footballowi, skła-  
dający się przeważnie z blokowych, kapów, vor-  
arbeiterów, grali w piłkę nożną a publika, skła-  
dająca się z więźniów patrzyła, ocierała łzy  
z dymu a równocześnie biła brawo przy wbiciu  
bramki.

206  
Tak potrafili Niemcy deprawować nawet najlep-  
szych ludzi, zresztą niepodobna było w obozie  
stale opłakiwać tego co się naokoło działo,  
bo taki nigdy nie miał szansy zobaczenia wol-  
ności. Dopiero późną jesienią zaprzestano se-  
lekcyj i przywożenia chorych. Zaczęło się na  
większą skalę wywożenie materiałów po pomordo-  
wanych, całe pociągi odchodziły z najpiękniej-  
szymi ubraniami męskimi, damskimi, dziecinnymi  
całe tysiące wózek dla niemowląt, setki ty-  
siące par jedwabnych pończoch. Oczyszczano Ef-  
fektenkammer. Effektenkammer było to około 30  
bloków, każdy wypełniony ubraniami, rzeczami po  
zamordowanych, wartości wielu milionów, a może  
miliardów dolarów. Wywożono dzień i noc, póź-  
niej było widać wyraźnie, że brak im pociągów  
do wywożenia. Przyszedł styczeń, słychać było  
huki armatnie, były coraz częstsze naloty na  
fabryki w okolicy naszego obozu, najczęściej sa-  
moloty amerykańskie w liczbie po kilkadziesiąt  
a nawet dostrzegaliśmy i ponad 100. Radość ~~w~~  
wielka panowała w naszym obozie, bomby waliły  
w przemysł niemiecki naokoło a szczególnie  
jak orientowaliśmy się w Buna-Werke. Nocą także  
bywały naloty. Zdaje się były to sowieckie,  
oświetlano cały teren raketami w rodzaju lam-  
pionów, które dla naszego oka sprawiały cudow-  
ny widok a dopiero radość napełniała serca na-  
sze, gdyśmy słyszeli huk bomb i strzały arty-  
lerii przeciwlotniczej. Zaznaczę, że widzieliś-  
my bardzo dużo nalotów amerykańskich. Odłamki

X. W. P.

207  
kul przeciwlotniczych padały u nas po dachu  
na ulice, tak że spędzać trzeba było wszystkich  
chorych do bloków, ale nigdy nie widzieliśmy,  
żeby choć jeden samolot spadł. Jak uplanowane  
były naloty to niech będzie dowodem, że nigdy  
ani jedna bomba nie padła do naszego obozu  
a baraki SS-manów zaraz przy obozie zostały  
zrównane z ziemią przez bomby samolotów amerykańskich,  
angielskich czy sowieckich. Tak  
upływał dzień za dniem. Niemcy wysyłali transporty  
za transportami z lagrów pracy, od nas zarówno  
jak i z innych obozów. W Birkenau ~~na~~ z kil-  
kudziesięciu tysięcy pozostało zaledwie kil-  
kanaście tysięcy. Dnia 18 stycznia w nocy,  
gong u nas na krankenbau walił na alarm "alle  
Ärzte, alle Pfleger antreten" i zbiegliśmy się  
przy bloku Nr. 1. Zastaliśmy tam lagerarza  
i kilkudziesięciu SS-mannów, którzy kazali nam  
się odrazu ustawić czwórkami, za chwilę lager-  
arzt kazał nam lecieć na bloki, poprzynieść  
kartoteki i wszystkie historie chorób, łado-  
waliśmy to do sanitarnego wozu, który wywoził  
to zaraz za lager i tak inne grupy SS-mannów  
paliły wszystko to co było na blokach i wszyst-  
ko to co było w schreibstubbie, w aptece czy  
laboratorium. Ja i paru lekarzy ~~razem~~  
z naczelnym lekarzem prof. Epsteinem z Pragi,  
zostaliśmy zatrzymani do opiekowania się chory-  
mi, resztę wszystkich wyprowadzono do Oświęcimia  
na pieszy transport. Rano znowu zwołano  
resztę lekarzy i wszystkich tych, którzy mogli



208  
chodzić i gdy kto stanął przed blokiem Nr. 1 pomaszerował w transport. Przyszło Reinigungs-kommando, pokropili wszystkie bloki Effekten-kammer jakimś płynem zapalnym i straszny ogień szalał, zdawało się, że lada chwila nasze bloki zapalą się. Po obozie rozeszła się pogłoska że za chwilę nasze bloki podpalą wraz z innymi i z chorymi. Wielu było takich, którzy bali się zostać, namawiali wszystkich naokoło, że kto żywy, kto może chodzić niech idzie w transport. Wielu poszło, ja i kilkudziesięciu innych, ciężko obłożnie chorych, których było przeszło 1000, zostaliśmy. Polowali jeszcze kilkakrotnie na nas, wciąż kogoś złapali, ale ja postanowiłem z miejsca się nie ruszać, bo nie wierzyłem w to, ażeby mogli zapalić nasze bloki i raczej stałem na stanowisku, że nawet nie zdążą. Strzały artyleryjskie były coraz bliższe, słychać było karabiny maszynowe, jeszcze raz przyszła gromadka SS-mamów obstawili ulice szpitalne karabinami maszynowymi i wybierali z pośród chorych co było zdrowsze. Ja ze swoim szwagrem inż. Urbańskim uciekliśmy rowem w stronę krematorium II i tam prześiedzieliśmy kilka godzin, aż się uspokoiło, zresztą już i poprzednio robiliśmy tam wypadki w tych okresach, kiedy przychodzili na lager SS-manni. Nastąpił spokój, SS-mannów nie widać było już od 2,3 dni, artyleria grała coraz głośniejszą, coraz mocniejszą. samoloty sowieckie coraz częściej pokazywały się na firmamencie, arty-

*nie wyprzedziły się*

*obłożnie chorych*

*SS-mamów*

*[Signature]*

200  
leria przeciwlotnicza przesunęła się na co dalej, ale widoczne było, że ją wymacali bo padły bomby za lasem na nowe ich pozycje i więcej artylerii przeciwlotniczej słycać nie było. Zaczęły grać karabiny maszynowe. W tym czasie kuchnia przestała funkcjonować, nie dostarczano żadnego jedzenia, zdrowi chorzy z lagru F i zdrowsze chore kobiety z lagru E, rzuciły się na magazyny, które rozbito i wtedy worki cukru, worki kasz różnego gatunku, dziesiątki kilogramów margaryny, konserw i t.d. zapelnily bloki. U siebie na bloku zaprowadziłem rodzaj komuny, tak że wszystko musiano znieść do jednego miejsca, nakazałem gotować dla wszystkich chorych, jakkolwiek ci co przynieśli nie oddawali wszystkiego, to jednakże tyle było jedzenia, że można było dokarmiać i tych, co leżeli ciężko, obłożnie chorzy i którzy wstać z łóżek nie mogli. W tym samym czasie kobiety na lagrze E zajęły się naszą kuchnią i gotowały zupę i dla chorych na męskim szpitalu i dla żeńskiego szpitala. Jedzenie było smaczne i obfite. Zrozumiałem było, że żywności nie było na długo. Zepsuło się bardzo wiele. To co uchwycono mogło wystarczyć na kilka dni. Troską było dużą, co zrobimy za kilka dni, o ile armia sowiecka nie wejdzie do lagru. Ale stało się tak, jak sobie życzyliśmy, w dniu 28 stycznia 1945 r. ktoś przyleciał do mnie na blok, mówiąc że widział żołnierza sowieckiego między blokami. Wyszedłem w stronę bloków kobiecych, tam już

*W. F. Mac*

z różnych stron kobiety biegły i wołały każda, że gdzieś wdziały żołnierzy Armii Czerwonej. Nie minęło 5 minut, a zaroiło się od żołnierzy sowieckich, którzy pytali się "nie widział ty germańca". Odpowiadaliśmy że niemi, a były to pierwsze czujki. W 1/2 godziny cały obóz, wszystkie drogi i wszystkie szosy wypełnione były żołnierzami. Wszyscy witaliśmy ich bardzo serdecznie, widać było nie tylko mężczyzn ale i kobiety, rzucające się na szyje żołnierzom, dziękujące za wyzwolenie. Żołnierze sowieccy bardzo przychylnie ustosunkowali się do nas wszystkich, i każdemu kto mógł iść do domu radzili iść, pozwolili zabrać wszystko to co kto chciał, i tak saneczki napełnione kocami, ubraniami, żywnością, posuwały się w stronę Oświęcimia i dalej szosą w stronę Krakowa. W dniu 29 stycznia 1945 r. wziąłem plecak, do plecaka trochę chleba, nieco margaryny i poszedłem pieszo w stronę Krakowa, gdzie znalazłem się w 3 dni później. Szedłem przeszło 20 km. dziennie, pomimo tego, że byłem wycieńczony, skóra i kości, byłem muzulmanem, jak to nazywano w lagrze. Jednak radość z odzyskanej wolności dodawała mi siłę. Dnia 31 stycznia wieczorem byłem już w mieście. Kilka dni później Rada Miejska <sup>miasto Krakowa</sup> obrała mnie prezydentem miasta Krakowa, gdzie rozpocząłem urzędowanie w ubraniu z pasem czerwonym na spodniach i krzyżem czerwonym na plecach. Tak urzędowałem ~~ki~~ aż żona po paru tygodniach przywiozła mi moje rzeczy. ~~.....~~

*A. Alfred Fieducki*